



■ Nasza załoga pozuje do zdjęć na wodach w pobliżu White Island



■ Prognoza: wiatr 35 węzłów i „very rough sea”



■ Szerokim tukiem omijamy niegościnne skaliste brzegi wyspy Great Barrier



■ Gejzer Pohutu w parku geotermalnym Whakarewarewa

względem dna, bo prąd dodaje nam chwilami jakieś dalsze 5 w. Rekord naszej prędkości został zanotowany.

Po około dwóch dobach żeglugi zawijamy do Napier. Opanowaliśmy do perfekcji technikę rezerwacji miejsc przez tzw. zaskoczenie. Wymaga to pewnej determinacji, ale działa prawie w 100 proc. Za radą Pawła, który tu był przed nami, prowadząc etap z Auckland do Wellington, wchodzimy do mariny, znajdujemy miejsce, gdzie się da przycupnąć, chociaż potrzebujemy minimum 18 metrów pirsu i szukamy managera lub ochrony mariny.

Z natury przyjaźni i gościnni Kiwi mówią co prawda o jakichś formalnościach i coś o radiu, i o tym, że słuchają na kanale 12, ale i tak wskażą miejsce, dadzą „kody” (tutaj wszędzie są zamki elektroniczne) i jest OK.

W 1930 r. Napier zostało całkowicie zniszczone przez silne trzęsienie ziemi 7,8 w skali Richtera, a następnie odbudowane w ciekawym stylu art déco. Nieduże miasteczko liczące niecałe 20 tysięcy ludności stanowi

doskonałą bazę wypadową do zwiedzania okolicy, spacerów po długiej promenadzie Marine Parade ze stylowymi domkami z lat 30. i pięknymi widokami na zatokę Hawke’s Bay. Odwiedziliśmy także National Aquarium of New Zealand – piękne oceanarium z fragmentami rafy koralowej, rekinami i mnóstwem okazów ryb południowego Pacyfiku.

Zaraz po wejściu do mariny pojawił się gość w roboczym ubraniu i łamaną polszczyzną powiedział „dzień dobry”. Bogdan – syn emigrantki z transportu 733 polskich dzieci osieroconych przez zesłańców syberyjskich podczas II wojny światowej, zwanych „Dziećmi z Pahiatua”, przywiezionych do Wellington w 1944 r. – nigdy nie był w Polsce. Matka ma już blisko 90 lat i dalej mieszka w Nowej Zelandii. Serdecznie zachęcaliśmy go do przyjazdu do Polski. Był bardzo sympatyczny, pomógł nam bardzo, obwożąc po sklepach technicznych. Szukaliśmy łóżyska do naszego „heavy duty” odkurzacza przemysłowego, który jedzie z nami z Polski i trochę

się przepracował. Ku naszemu zaskoczeniu już w drugim magazynie przynieśli nam takie łóżysko. Ach, ta globalizacja! Czasami ma też swoje dobre strony!

W Napier staliśmy cały dzień, a marinę w końcu dostaliśmy gratis. Przecież nie zostaliśmy nawet na noc, więc szkoda czasu na wypełnianie papierów...

Wychodzimy wieczorem jak zwykle z „high water” i nad ranem opuszczamy śliczną zatokę Hawke’s Bay, którą miejscowi nazwali także Wine Country, słynną z doskonałych białych win nowozelandzkich i świetnej miejscowej kuchni.

## WULKANY I GEJZERY PO NOWOZELANDZKU

Z Napier obraliśmy kurs na East Cape, najbardziej na wschód wysunięty przylądek NZ, a potem na White Island. Wyspa ta jest prywatną posiadłością z czynnym wulkanem, na którym zaradni właściciele robią bardzo dobry biznes. Są tylko dwie licencjonowane →



LUBISZ DOSTAWAĆ PREZENTY?  
**Czytaj „Żagle” w prenumeracie!**  
STRONA 21